

W Ukrainie trwa wojna cywilizacji



STEFAN SĘKOWSKI

Zastępca Dyrektora „Nowej Konfederacji”,
kierownik sekcji Publicysty

Po jednej stronie mamy Zachód, który chce pokoju, a po drugiej Wschód, który chce jego karykatury w postaci bezwolnego podporządkowania się. Zachód, który szanuje jednostkę – i Wschód, dla którego jest ona trybikiem w maszynie

Świat obiegała informacja, że Władimir Putin podpisał dekret pozwalający na deportację w głąb kraju prawie 100 tys. Ukraińców, uprowadzonych z ziem zajętych przez wojska rosyjskie. Miejscem docelowym ma być m.in. Kaukaz, ale także Syberia, Daleki Wschód czy Koło Podbiegunowe. Gdy czyta się te słowa, ciarki przechodzą po plecach, a u Polaków (i nie tylko, także np. mieszkańców krajów bałtyckich) powracają wspomnienia przekazywane przez kolejne pokolenia: wywózki, bezimienna śmierć z dala od domu w syberyjskich śniegach czy kazachskim stepie. Cel wydaje się jasny – zniszczenie ukraińskiego etnosu na wschodzie tego kraju poprzez rozpuszczenie go w rosyjskich bezkresach (i zapewne także częściową fizyczną anihilację) oraz zastąpienie go w bliżej nieokreślonej przyszłości, żywiołem bardziej uległym kremlowskiej satrapii.

Wywózki Ukraińców to kolejne z szeregu podłości, których dokonują Rosjanie na Ukraińcach. Informacje o bombardowaniu domów mieszkalnych, masowych

mordach na ludności cywilnej, gwałtach czy ordynarnym szabrze stały się naszym medialnym chlebem powszednim. A jednak nieustannie szokują, budzą współczucie – i rozniecają poparcie dla tak haniebnie krzywdzonych ludzi.

Jasność kontra ciemność

Jest z pewnością wiele powodów, dla których Ukraina się broni, a kolektywny Zachód ją wspiera (w różnym natężeniu, to prawda, ale jednak). Choć przecież, być może, części tych zbrodni dałoby się uniknąć, gdyby Kijów poddał się już pierwszego dnia, a my wielu kosztów byśmy nie ponieśli, gdybyśmy zostawili naszych sąsiadów na pastwę losu. Więc obok wielu powodów – pośród których istotny jest fakt, że Ukraina jest buforem chroniącym nas przed Rosją, a rozrost Moskwy nie jest w interesie USA – jest również ten, że mamy tu do czynienia z wojną kulturową. Jasności z ciemnością, cywilizacji z barbarią. Ciemnością i barbarią, od której Ukraina ucieka ku Zachodowi – i ma na-

dzieję, mimo ogromnych kosztów, wyrwać się z jej brutalnych szponów.

Cywilizacja Zachodu nie jest święta, choć w inny sposób niż świętą nie jest cywilizacja Rosji. Ten tekst nie ma za zadanie idealizacji Zachodu. Istnieją jednak pewne wartości, które spajają sposób myślenia jego ludzi. Do takiego sposobu myślenia dążą Ukraińcy (rozumieni znowu jako przedstawiciele pewnej kultury), i z każdym dniem pokazują, że nie tylko aspirują doń, ale także go reprezentują. Łamanie pewnych norm nie znosi ich, a hipokryzja jest hołdem złożonym cnocie przez występki. Nie jest więc argumentem na rzecz nieistnienia cywilizacji Zachodu fakt, że realizowanie tych wartości może być kulawe. Z pewnością jednak są to wartości obce Rosji i tego, co od biedy dla celów porównawczych możemy nazwać cywilizacją rosyjską.

**Gdy zdrapie się politurę,
okaże się, że Rosjanie
uważają, iż dobro jest wtedy,
gdy pokona się wrogów,
zabiera ich dobytek, słucha
płaczu ich bliskich i gwałci
ich żony i córki**

Zachód opiera się na podkreślaniu istoty Dobra, Prawdy i Piękna. Zaczynijmy od Prawdy. Agresja Rosji na Ukrainę opiera się na wielopiętrowym kłamstwie. Przecież tam nie wolno nawet mówić o tym, że mamy do czynienia z jakąś wojną. To „specjalna operacja wojskowa ukierunkowana na denazyfikację Ukrai-

ny” – co jest kolejnym kłamstwem, bo Ukraina nie jest nazistowska. Dzięki „operacji” zapanować ma w Ukrainie „ruski mir” – określenie iście orwellowskie. Mir znaczy pokój. Ruski mir to pokój cementarza, w jego ramach trzeba się podporządkować silniejszemu, co i tak może cię nie uchronić przed zabójstwem, wielokrotnym gwałtem ze strony ruskiej soldateski, a z pewnością nie przed szabrem.

Dla bestialstwa nie ma wytłumaczenia

Dobro? W świetle różnych ujęć etycznych, które budują współczesne zachodnie wyobrażenia, czym jest dobro – poza marginalnymi koncepcjami postnietzscheańskimi, egoistyczno-hedonistycznymi czy ultrautilitarnymi – nie ma uzasadnienia dla mordowania, gwałcenia i grabieży, ani też dla wojny agresywnej w ogóle. Dla Wschodu na pierwszy rzut oka także; dlatego agresję trzeba było zbudować na kłamstwie. Jednak gdy zdrapie się politurę, okaże się, że Rosjanie, jak ich duchowi i w dużej mierze także fizyczni przodkowie z bezkresnych mongolskich stepów uważają, iż dobro jest wtedy, gdy pokona się wrogów, zabiera ich dobytek, słucha płaczu ich bliskich i gwałci ich żony i córki. Dla Zachodu takie podejście jest nie do zaakceptowania.

Nasza postawa to efekt wieloletniej ewolucji. Najświeższym jej owocem jest prawo międzynarodowe chroniące cywilów podczas wojny i nasza wrażliwość, każąca patrzeć z obrzydzeniem na każdego zbrodniarza, obojętnie, czy jest w mundurze, pod krawatem, czy nie (chrześcijaństwo każe jeszcze widzieć w nim człowieka, co jest trudne, ale ma sens). Nie ma znaczenia, że prawo to bywa nieraz łamane. Gdy dochodzi do masakry niewinnych – jak w My Lai podczas wojny w Wietnamie –

winni są skazywani przez sądy, a ci, którzy powstrzymują zbrodnie (także jeśli w tym celu łamią rozkazy lub zmuszają wyższych rangą do wykonywania własnych poleceń) dostają nagrody. Dlatego jesteśmy tak zaszokowani kolejnymi masowymi grobami odnajdywanymi na terenach odbitych Rosjanom. Dla nich zabicie cywilów to część operacji denazyfikacyjnej. Skoro Ukraińcy nie chcą poddać się ruskiemu mirowi, trzeba ich unicestwić. Oprawcom rozdaje się ordery.

**Dla rosyjskich władców
przenieść sto tysięcy
Ukraińców za Ural to mniej
niż przesadzić drzewo, bo
nie trzeba się martwić, czy
się przyjmą**

Dla nas gwałt to zbrodnia. Czterech zwyrodnialców w amerykańskich mundurach, którzy w 2006 roku zgwałcili w Al-Mahmudijja 14-letnią Irakijkę i zamordowali jej rodziców oraz siostrę zostało skazanych przez sąd w USA na kary od 80 do 110 lat więzienia. Ich herszt, który otrzymał karę bezwzględnego dożywocia, powiesił się w celi. Gwałty na terenach zajętych przez Rosjan są na porządku dziennym. Wiele wskazuje na to, że – podobnie jak przez tysiąclecia – traktowane są one zarówno jako zasłużona zabawa dla odprężenia mundurowych jak i jako broń stosowana do sterroryzowania przeciwnika.

Dla nas rosyjski szaber to zwyczajna kradzież. Ktoś powie, że w najświeższych wojnach Zachodu nie dochodziło do niego

na skalę masową dlatego, że armie działały na terenach o wiele uboższych. Zwyczajnie nie opłacało się kraść. Faktem jest jednak, że gdy już dochodziło do grabieży (np. zabytków w Iraku) Amerykanie dążyli do zwracania ich Irakijczykom. Poza tym czujemy, że kradzież jest prymitywną formą bogacenia się. Rosyjskie złodziejaski, wywożące z Ukrainy pralki, laptopy, dywany i sedesy, budzą w nas nie tylko rozgoryczenie rażącą niesprawiedliwością, ale także głębokie poczucie zażenowania. Współczując Ukraińcom, tracącym dobytek swego życia, patrzemy jednocześnie na rosyjskich żołnierzy – i słusznie – z cywilizacyjną wyższością. Jakim życiowym przegrywem trzeba być, żeby wysłać rodzinie z wojny zagrabioną hulajnogę! Stąd akcje przynoszenia starych sprzętów pod rosyjską ambasadę w Londynie czy analogiczny happening „Daj coś z worka dla orka” pod warszawskim przedstawicielstwem Kremla, wyszydające rosyjską łapczywość.

Chora rosyjska ideologia

Dla Rosjan „jednostka – zerem, jednostka – bzdurą”. Dlatego tak łatwo Kremlowi rzucić w bój niewyszkolonych młodych chłopaków lub przenieść największych zwyrodnialców z Buczy w miejsce najcięższych walk pod Charkowem, żeby przeżyło jak najmniej świadków zbrodni. Człowiek jest tylko zasobem, pionkiem do przesuwania dla władców. Tym łatwiej też niszczyć życie milionom sąsiadów, z czego zresztą biorą się dotychczas wymienione zbrodnie, ale także przesiedlenia. Dla rosyjskich władców przenieść sto tysięcy Ukraińców za Ural to mniej niż przesadzić drzewo, bo nie trzeba się martwić, czy się przyjmą. My na Zachodzie wiemy, że są to tragedie, jednostkowe

i zbiorowe. Mamy świadomość, zaszczerpioną nam przez chrześcijaństwo i przyjętą przez liberalizm (ale i inne doktryny polityczne), że jednostka ma swoją wartość i przyrodzone prawa. Oczywiście bywa, że przeradza się to w wynaturzony indywidualizm, ale z dwojga złego lepsze to niż traktowanie ludzi jak bydło. Zwłaszcza, że zazwyczaj „przywódcy stada” jakoś dziwnym trafem unikają największych kosztów różnych działań.

Chętnie za to wciskają ludziom, że mają się poświęcać. I Rosjanie łykają to jak karmny gąsior gałki. Dla nich państwo i władca (będący każdorazową inkarnacją wiedzy o jego interesie) to jedno – i należy mu się bezgranicznie podporządkować. Można by temu dziwacznemu masochizmowi współczuć, gdyby nie odbijał się negatywnie na osobach trzecich. Ten patologiczny imperialistyczny patriotyzm jest w Rosji religią zastępczą, znacznie ważniejszą od chrześcijaństwa, będącego – zresztą nie od dziś – tożsamościowym totemem rosyjskiego nacjonalizmu, a nie wiarą w Jezusa Chrystusa. Ma on swoich bożków (Rosja rozumiana jako hipostaza, prezydent który ma zawsze rację) i szamanów (Cyryl).

My na Zachodzie wiemy, że zawieranie się takim religiom zastępczym to czysta głupota. Kto wierzący, ten wie, że prawdziwa ojczyzna nasza jest w Niebie. Z kolei niewierzący nie będzie poświęcał swojego jedyne go jestestwa na ołtarzu dobra państwa, mającego zapewnić mu ułudę transcendencji. Nie chodzi o to, że człowiek Zachodu porzuca patriotyzm, choć i tak bywa. Chodzi o to, że wie, że państwo to ludzie, a nie samoistny kolos, któremu należy składać krwawe ofiary. Wie, też, że despotia szkodzi w dalszej perspektywie całej wspólnoty. Władza absolutna deprawuje absolutnie. Dlatego

w Rosjanach protestujących przeciw wojnie często widzimy prawdziwych patriotów. Nie tylko dlatego, że nie chcą obarczać swojego narodu krwią niewinnych, ale także dlatego, że wielu z nich od samego początku widziało jak bardzo krótkowzroczna jest polityka Putina, po której Rosja może się długo nie podnieść. Z kolei zacządzeni ideologią imperialistyczną Rosjanie widzą w opozycji robactwo, które należy wypluć.

**Gdy w świecie Zachodu
dochodzi do masakry
niewinnych – jak w My Lai
podczas wojny
w Wietnamie – winni są
skazywani przez sądy**

A Piękno? Piękno jest dzieckiem dobra. To mówi samo za siebie. Ale jeśli to nie wystarczy, warto wspomnieć bezpowrotnie stracone dzieła Marii Prymaczenko, ostrzeżony zabytkowy Sobór Zaśnięcia NMP w Charkowie czy Teatr Dramatyczny w Mariupolu, by odpowiedzieć sobie na pytanie, która cywilizacja Piękna broni, a która je niszczy.

Po jednej stronie mamy więc Zachód, który chce pokoju, a po drugiej Wschód, który chce jego karykatury w postaci bezwolnego podporządkowania się. Zachód, który szanuje jednostkę i (często nieudolnie, ale jednak) stara się organizować jej relację ze społeczeństwem dla dobra wspólnego – i Wschód, dla którego jednostka jest trybikiem w maszynie. Zachód, który chce żyć etycznie, praworządnie

i chroni słabszych, oraz Wschód, gdzie rację ma silniejszy a pokonanym – biada. I pośrodku Ukrainę, która, wywodząc się ze Wschodu, wybrała Zachód. Chce pokoju, bezpieczeństwa, wolności i demokracji, nawet jeśli dziś jeszcze sobie idealizuje te wartości, o których na Zachodzie możemy powiedzieć, że „to skomplikowane”. Zazdrosny Wschód jednak nie może tego znieść i usiłuje zmusić ją do zmiany zdania. Robiąc to zresztą zupełnie przeciwnie – tylko utwierdzając Ukraińców, że słusznie walczą (na śmierć i życie!) o to, żeby nie znaleźć się pod kapciem butem.

I mają rację. Tak zrekonstruowana cywilizacja Zachodu stoi na wyższym poziomie niż ta wschodnia. Ktoś powie, że Rosjanie po prostu tak mają i nawet gdybyśmy chcieli ich zmienić, to nie damy rady. Może to i prawda. Ale idee mają swoje konsekwencje, a konsekwencją wschodniego barbarzyństwa i samodzielnawia jest nie tylko krzywda milionów Ukraińców (a w przeszłości i innych narodów, dla których Rosja była więzieniem), ale także zacofanie samej Rosji. Ze swoimi bogactwami mogłaby być najsilniejszym mocarstwem globu, a nie kolosem na gli-

nianych nogach, w którym miliony pracują w pocie czoła na fortuny Putina i garstki jego kolesi. „Głupi ten, kto głupio robi”, jak mawiał Forrest Gump – i nie zmieni tego żaden wykład o unikatowej złożoności rosyjskiej duszy.

To nie znaczy, że Zachód jest idealny. Podobnie Ukraina. Dwukrotnie traciła okazję na modernizację i stania się państwem z prawdziwego zdarzenia. Pierwszy raz, po uzyskaniu niepodległości, drugi – po Pomarańczowej Rewolucji: oba zakończyły się podporządkowaniem kraju oligarchom. Jako że do trzech razy sztuka, po Majdanie prowadzi ona mozolną pracę nad sobą. Jak widać, wiele zostało tam zrobione, choć jeszcze wiele pracy przed naszymi sąsiadami. Oby im się udało, gdy nastanie znów pokój. A Zachód? To prawda, że syty w pewnym momencie udał się na poobiednią drzemkę. To prawda, że zapomniał, że jego wartości czemuś służą, nie tylko nieustannej dekonstrukcji. Ale teraz się budzi i być może nauczony przykładem Ukraińców, którzy walczą jak lwy, by móc żyć jego wartościami – także je na nowo doceni i ponownie zacznie nimi żyć. Bo żyć po wschodniemu to piekło.